

W S P O M N I E N I A Z M A J D A N K U

Było nas dwudziestu trzech. Ciasna piwniczka, cela bez łózek i sienników była naszym mieszkaniem. Sledztwo połączone ze strasznymi torturami (gestapo w Kraśniku) przeprowadzane było starannie. Sądów w tym czasie nie było, lecz na podstawie donosów, lub przyznania się podczas badania-wymierzano wyrok. Co kilka dni wywożono za miasto i rozstrzelano, a co drugą sobotę wywożono do obozu koncentracyjnego na Majdanku.

Sobota. Jest piąta rano. W korytarzu robią przygotowania do drogi. Z bijącym sercem czekamy na wyczytywanie nazwisk. Dozorca więzienny czyta listę. W celach więźniowie odpowiadają krótko-jest! Tym razem los padł i na mnie. Wiem co to jest Majdanek. Nerwowo robimy przygotowania do drogi. Czekamy już tylko na otwarcie drzwi.

-Wychodzić!-woła dozorca.

Manatki pod pachę, wychodzimy szybko i ustawiamy się dwójkami.

Jeszcze raz sprawdzono listę, otoczono nas strażą po około i do samochodu. Samochód stał na ulicy. Ludzie przechodzący-patrzyli na nas ciekawie. Jakąś kobieta ukryta w branie donu-płacze. Potraćeni kolbami karabinów siadamy na samochód i ruszamy w drogę na Majdanek.

Na Majdanku samochód zatrzymał się przed długim i szerokim drewnianym budynkiem.

-Wysiądać-krzyknął na nas komendant eskorty.

Komendant eskorty za pokwitowaniem oddał nam jakiemuś Niemcowi z trupią czaszką u czapki i odjechał. Ubranie, bieliznę i buty złożyliśmy na jeden stos w magazynie, a sami nago z podniesionymi do góry rękami -do łaźni, po kąpieli wydano nam nędzne łachy jako ubranie i drewniane buty.

W kancelarii obozowej spisano dokładnie ewidencje, wydano blaszane numerki i kazano je sobie zawiesić na szyji tak jak medalik. Porozdzielano nas na pola i rozprowadzono po blokach.

Samo słowo Majdanek jest coś bardzo strasznego i za-razem potwornego.

Majdanek w całym tego słowa znaczeniu jest odzwierciedleniem duszy narodu niemieckiego. Naród niemiecki ze wszystkimi swoimi metodami wyniszczenia innych narodów, przewyższył wszelkie dotychczas znane sposoby starożytnych jako też i średniowiecznych tortur stosowanych przez najdziksze narody, zamieszkałe wszystkie części świata naszego globu ziemskiego. Każdy Niemiec miał swój sposób i swoje metody mordowania ludzi.

Majdanek jest wybudowany na południo-wschód od miasta Lublina, a oddalony od niego zaledwie trzy kilometry. Łagodne wzgórze panujące nad okolicą, cztery kilometry długie, a trzy kilometry szerokie, całe ogrodzone drutem kolczastym, stało się gólgotą milionów ludzi, więzionych przez siepaczy niemieckich, li tylko za to, że nie byli Niemcami.

Prawo Hitlerowskie kazało im mordować naród zamieszkały obszary ziemi Polskiej jako nie potrzebny balast, ażeby w ten sposób stworzyć sobie przestrzeń życiową. Z całą bezwzględnością i surowością przeprowadzali to, starając się w ten sposób nakaz Hitlera w najdrobniejszych szczegółach wprowadzić w życie, a przez to osiągnąć główny cel obecnej wojny, rozpętanej przez partję Hitlerowską. Metody niemieckie tworzenia sobie przestrzeni życiowej przez wyrzucanie w pień całej ludności miast i wsi polskich nie jest nowe, bo jeszcze w zaraniu naszej historii było to już bardzo dobrze znane.

Dlaczego dzisiaj ludność Gdańska jest przeważnie niemiecka, a język niemiecki słyszy się w domach i na ulicach?-Czy może złożyli i wybudowali go Niemcy?-Nie! pierwotni mieszkańcy Gdańska, Pomorza, Warmi i Mazurów byli wyłącznie Polacy. Niemcy korzystając z wewnętrznej niezgody kasiażąt polskich mordowali polską ludność Gdańska, Pomorza i Warmi, a później nastali swoich kolonistów i osiedlili ich na tym terenie. W ten sposób ziemie rdzennie polskie stały się niemieckimi. Tak robili dawniej, tak robią i dzisiaj. Ileż to razy Hitler w swych mowach dumnie podkreślał, że Niemcy nigdy wojny nie przegrają, bo na każdego zabitego Niemca wypada aż 5-ciu zabitych z narodów prowadzących z nimi wojnę.

69

Wracajmy jednak do rzeczy; to jest do opisywania warunków życia na tym sławnym Majdanku. Jak już wiadomo, cały teren Majdanku był ogrodzony drutem kolczastym i gęsto obstawiony wojskiem. Wewnątrz tego ogrodzonego placu był duży kwadrat 1200 metr. długi, a 400 m. szeroki, podzielony na 5 równych pól. Cały ten kwadrat dookoła jako też i granica pól, był trzykrotnie ogrodzony drutem kolczastym, naelektryzowanym. Ten kwadrat poprzedzielany na pola nazywa się "Teren ścisły".

Teren ścisły był przeznaczony na umieszczenie więźniów w odpowiednio na ten cel wybudowanych blokach. Bloki były budowane z desek, bez sufitu, pełne dziur i różnych szpar; tak, że w czasie zadymek śnieżnych tymi szparami śnieg wiał do wnętrza.

Teren ścisły był jeszcze bardziej strzeżony jak teren zewnętrzny. Jak już powiedziałem druty ogradzające teren ścisły i druty ogradzające poszczególne pola, były naelektryzowane. Oprócz tego na wprost granicy każdego pola tak po jednej jako też po drugiej stronie stały wysokie wieże wartownicze. Na wieżach stała stale warta z ciężkimi karabinami maszynowymi, których lufy były skierowane na teren ścisły.

Na terenie zewnętrznym wybudowano całe masy budynków przeznaczonych na: biura, koszary dla wojska, różne warsztaty obozowe, magazyny, kładnia i gazkamera.

Więźniowie majdankowi z terenów całej Polski, nawet podług niemieckiego prawa wojennego ogłoszonego przy wejściu, Niemców, nie byli osadzeni za jakiegokolwiek winy własne. Byli to ludzie aresztowani na podstawie jakichś wydarzeń politycznych na danym terenie. Aresztowano ich celem wystraszenia innych. Bardzo duży procent pochodził z obław i łapanek. Cel był jeden - wyniszczenia narodu polskiego w jaknajwiększym stopniu.

Wyobraźmy sobie, że jeżeli ktoś miał choćby najmniejszy ślad, albo choćby tylko małą iskierkę przypuszczalnej winy, oddawano go pod sąd specjalny, a ten, tak zwykle skazywał na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Najwięcej więźniów było wcale nie badanych, ani nie powiedziano im za co są tu osadzeni. Największy procent wypadła na inteligencję.

Poczynając od profesorów, po przez doktorów, adwokatów, chemików, a kończąc na aktywnych obywatelach i robotnikach. Najmniej było księży. Nie wiem dlaczego, ale inteligencja /może dlatego, że była mniej zahartowana warunkami życia/ prędzej się łamała jak chłopcy i robotnicy. Przyczyną w traktowaniu nie dopatruję się, ponieważ wszystkich traktowano jednakowo.

Kto tylko złamał się duchowo, za kilka dni był już w obłokach w postaci dymu z komina krematorium, a na ziemi pozostał po nim tylko popiół.

Wszyscy więźniowie bezwarunkowo musieli ciężko pracować.

Roboty było tak dużo, że człowiek nieobeznany z tymi warunkami, nie wyobrażał sobie nawet o tym, że tak wiele robót, a do tego tak ciężkich, może być w obozie. Nadmienić wypada, że oprócz robót na terenie ścisłym więźniowie pracowali w sąsiednim majątku ziemskim, przydzielonym do obozu, a znajdującym się poza jego obrębem.

Pracowano na terenach zewnętrznych obozu, to jest już w ogrodzeniu, ale nie na terenie ścisłym. Kopano ziemię, sadzono kartofle, kapustę itp. Poza tym były różne warsztaty jak: szewski, krawiecki, stolarski itp. Jeżeli któremu rzenieśnikowi udało się dostać do roboty w swoim fachu /do warsztatu/ czuł się bardzo szczęśliwym. Pozostałość rzenieśników, inteligencja, chłopcy, robotnicy byli jako siła nie wykwalifikowana, wykorzystywani do robót najcięższych.

Przy końcu zimy 1942 r. - 1943 r. - na Majdanku rozpoczęto budowę dróg bitych i jednocześnie skopywano pagórki, a te ziemię zbierano do drag /nosiłki/ i noszono tam, gdzie było niżej. Na pozór jest to robota zupełnie niewinna.

Zdaje się, że przecież to i na wolności ludzie robią, a nic im się nie stanie.

Tak jest, i na wolności ludzie tak pracują. Na Majdanku tak zimą jako też i latem wstawaliśmy bardzo rano. Pierwsze promienie słońca witały nas już przy robocie, która trwała do godz. 12-iej w południe. Od godz. 1-iej po obiedzie do zachodu słońca byliśmy znów w robocie. Od pobudki do położenia się spać trwało osiemnaście albo dwadzieścia godzin.

Sprostować grzbiet choćby na chwilkę, lub usiąść na sekundę, można było przepłacić życiem. Do tego tragi wykładowane ziemią, lub kanieniem trzeba było nosić biegiem.

Za dwa lub trzy dni takiej roboty-puchły nogi. Człowiek stawał się nie zdolny do roboty. Wtedy bito go, mówiąc, że nie chce pracować. Bito tak długo, aż został zabity. Oprócz robót wyżej wymienionych, wysyłano jeszcze na roboty do miasta i na stację kolejową do ładowania wagonów. Ażeby usprawnić organizację roboty, organizowano grupy robocze i powierzano je starszemu robotnikowi naznaczonemu z więźniów, a zwanego Kapo, którego było obowiązkiem dopilnowania roboty, tak, aby ona szła sprawnie i szybko.

W lipcu 1943 r. na Majdanku przywieziono z Niemiec niebezpiecznych niemieckich przestępców kryminalnych, przyznaczonych specjalnie na dozorców przy robotach. Tym to właśnie sadytom z pod ciennej gwiazdy powiedziano, że mają możliwość przez dobre dozorowanie na robotach karę swoją zmniejszyć a nawet za specjalne zasługi będą zwalniani do domu. Staranie się ich było widocznie zaraz. Starali się bardzo, nawet można powiedzieć, że za bardzo.

Oni od czasu do czasu byli zwalniani do domu, a biedni więźniowie do piachu. Staranie się ich polegało na tym, że na robotę brali ze sobą kije grube jak ręka i po kolei bili więźniów tak bardzo, że jak grupy robocze wracały z roboty w południe na obiad, albo wieczów na apel to każda grupa robocza miała kilku zabitych i kilku z poprzetrącanymi krzyżami, których obowiązkiem było do rana umrzeć. Ci dozorczy sadyści byli bardzo gorliwi w zabijaniu więźniów. Dla popisywania się przed swoimi kolegami że ten może więcej zabić od tamtego.

Śmiertelność na Majdanku wzrosła bardzo, nawet transporty, które stale przychodziły, nie mogły pokryć wzrostu śmiertelności spowodowanej zabijaniem niewinnych ofiar.

Na każdym polu było 24 bloki razem z kuchnią i magazynem. Każde pole jak wyżej powiedziałem, było ogrodzone drutem kolczastym naelektryzowanym do tego mocno strzeżone przez wojsko. Na polach administrację prowadzili więźniowie, zaś niemcy wojskowi stali na stanowiskach naczelnych.

W każdym bloku był blokowy, sekretarz i tak zwany sztuben, to jest taki co wydawał chleb, obiady, śniadania, kolacje i na rozkaz blokowego bił, lub zabijał.

Do blokowego należało utrzymanie porządku na bloku, wystawienie ludzi na apel i meldowanie o stanie bloku. Blokowy jednocześnie był szpiegiem, który donosił o każdej rzeczy władzom obozowym. Dalej, blokowy był sędzią i katem dla każdego więźnia należącego do jego bloku byli wprawdzie blokowi zacni i uczciwi, że bronili o ile mogli od kar, i śmierci swych współtowarzyszy, ale takich było mało. Najwięcej było łotrów i zbirów prawdopodobnie wykolejonych już w obozach niemieckich.

Do takich wykolejenców zaliczyć mogę z trzeciego pola "Zygmunta" ~~Potrzebca~~ "Janusza" i "Fedra". Na czwartym polu prym prowadził zboczeniec "Wojtek" i Kowalski. Jeżeli byli więźniowie majdankowi znają ich nazwiska to obowiązkiem ich jest wskazać władzom bezpieczeństwa, ażeby ich pościągnęto do odpowiedzialności za zabijanie i mordowanie Polaków w obozie na Majdanku.

Co pewien czas niemcy robili rewizję na blokach i osobiste koło każdego więźnia. Co szukali nie wiem, zabierali zaś wszystko; scyzoryki, łyżki, nici, guziki, cukier i sól. Jednym słowem wszystko. Po takiej rewizji byliśmy bardzo biedni. Proszę sobie wyobrazić jedzenie bez łyżek. Jedliśmy jak nie ludzie. Co można było wypić-wypijano, gęste popychano patykami, lub palcem do ust. Mimo to stosowania różnych metod dokuczania nam, silniejsi podtrzymywali ducha w słabszych, pomagając do przetrwania.

W tym to czasie kolegowałem ze Stefanem Cholewińskim z Lublina. Na Majdanku jeżeli ktośkolwiek nie miał przyjaciela, to przy pierwszym wypadku czy podpadnięciu-ginał.

Ten właśnie Cholewiński podupał na zdrowiu. Nie mógł już chodzić na robotę, a bał się żeby nie wiedziano, że jest chory. Na robotę prowadzili go pod pachę, na robocie robiłem za niego i za siebie. Nosili mu wodę. W nocy okrywałem. Pocięszałem. Robiłem wszystko to co uważałem, że mu pomoże-i pomogło. Może da Bóg, że wróci z Niemiec/poszedł na transport/

sepidlem

89

i spotkamy się w Lublinie; albo po wojnie odnajdę jego rodzinę; która mieszkała na ulicy Królewskiej N. 1 /Lublin / to opowiem im o jego przeżyciach. Stefanie! Przyjacielu mój! żyj i wracaj zdrowszy do żony i dzieci. Wracaj do Matki starszki, o której opowiadałeś mi całe wieczory. Jak tylko przekroczyłem bramy trzeciego pola, pierwszym moim przełożonym na robocie był inżynier Zelent z Warszawy. Jego serdecznym przyjacielem Boniecki, artysta rzeźbiarz. Anioły powiadam, Anioły w piekle!

Zelent jako kierownik grupy roboczej; kamieniarzy, brukarzy, betoniarzy i wszelkich robót ziemnych, na trzecim polu. Tak miał prowadzić robotę i uzgodnić ją z zarządem obozu, że w tym czasie jak u niego pracowałem, tylko jeden raz popadłem pod baty. Z ludzi, których on był przełożonym też bardzo mało popadali. Tak Boniecki jak i Zelent pocieszali każdego, podnosili na duchu i wzywali do przetrwania, twierdząc, że to nie długo się już skończy.

W głowach tych dwóch ludzi powstała myśl wybudowania pomnika na trzecim polu. Boniecki mówi do mnie; Słuchajcie Gryta, jeżeli uda nam się ta myśl, pomnik pozostanie wieczną pamiątką barbarzyństwa niemieckiego. Niemieckim władcom obozowym gotowy projekt budowy pomnika przedłożył inżynier Zelent motywując tym, że pomnik na wzniesieniu trzeciego pola umieszczony na rabacie wykonanej przez Kwiatkowskiego, będzie piękną ozdobą pola. /Zamierzam, że i projekt rabaty był również razem przedkładać. Po długich rozmowach i targach, bez żadnych poprawek— projekt zatwierdzono i zezwolono na budowę. Zaraz na drugi dzień zaczęliśmy robić przygotowania do budowy. Betonową podstawę powierzono mnie. Zelent wybrał jeszcze czterech morowych chłopów, dodając mi do pomocy powiedział; Budujcie chłopcy. Dla Niemców będzie upiększeniem pola, dla Polaków— ofiar niemieckiego terrorku i dla wszystkich narodów pomordowanych na Majdanku pozostanie pomnikiem po wieczne czasy. Tym bardziej, że będzie wybudowany rękoma straceńców.

Uroczyste inżynier Zelent nakreślił szpadlem na ziemi koło i uroczystym głosem powiedział; "Tu"—lzy zakreśliły mi się w oczach.

Pierwszy sztych i odrzucenie pierwszej łopaty ziemi z dołu pod fundament na pomnik, wypadł na mnie. Chciałbym na wieczną pamiątkę wymieniać nazwiska pozostałych czterech moich pomocników przy budowie podstawy betonowej pod pomnik z bólem serca stwierdzam, że nie pamiętam. Pod osobistym kierownictwem inżyniera Zelenta ja robotem, inaczej my robotliwym podstawę betonową, Luba obrabiał kolumnę, a artysta rzeźbiarz Boniecki głowice. Na głowicy było cztery gołębie rwiące się do lotu. Tak wspólnymi siłami powstał pomnik na trzecim polu na Majdanku. Budowa pomnika tak ~~ziano~~ Niemcom przypadła do gustu, że nakazali budowę pomników na kilku polach, co oczywiście zrobiono. Prawo pierwszeństwa pozostaje jednak przy inżynierze Zelencie i art. Bonieckim.

Od towarzyszy mojej niedoli dowiedziałem się, że w tej grupie roboczej do której oni należą jest jedno miejsce wolne—"Choć do nas—mówi do mnie jakiś szczupły mężczyzna. Masz blisko do domu, będziesz się mógł widzieć z żoną, bo robimy koło szosy, tej co idzie na Piaski-Luterskie, ale u nas płaci się dziennie 5 zł. za to, że się tu robi.

Nie namyślając się długo zgodziłem się na to. Sprzedałem pajdkę chleba za 20 zł., zapłaciłem podatek za cztery dni z góry i rano już robiłem w nowej grupie roboczej. Mimo to, że tego dnia byłem bardzo głodny, dlatego że swoją porcję chleba sprzedałem na podatek roboczy, byłem bardzo zadowolony.

Nie całe 100 m. od szosy, równaliśmy ziemię koło budynków przygotowanych dla wojska. Widok na szosę był wspaniały. Cały dzień widzieliśmy wolnych ludzi jak przechodzili w jedną i drugą stronę. Dozorcą tej grupy roboczej był śp. Mieczysław Bockowski. Uczciwy i solidny, wielki patryjota—Polak pełno-wartościowy. Na drugi dzień mówi do mnie— "Mówią, że blisko Lublina jest wasz dom—ja wam ułatwię wysyłanie listów do domu". Dobrze—odpowiedziałem. Nazajutrz rano przychodzi do mnie Budzyński Sylwester, młynarz z Trzydnika pow. Janów-Lubelski i powiada—"Pisz pan list, mój dziadek weźmie /cywilny robotnik, który pracował w obozie/. Bieńko Lucjan z Warszawy /Płocka 46/ dał mi papier z worka po cemencie, a Jenecki Andrzej z Warszawy—okówek i za pół godziny mój

90

pierwszy list do żony był już w drodze do Zakrzówka. Chciałem w pierwszym rzedzie zapoznać się ze swymi współtowarzyszami.

W tej grupie roboczej pracowało nas 50-ciu razem z dozorcą.

Towarzystwo było bardzo dobre i solidne. Pracowali: -Adwokat Zagórski, Władysław, inżynierowie; Korbuc Józef, i Walentynowicz Michał z Warszawy /ul. Pasa/ kupiec Obara, student Un. Wileńskiego bardzo miły i przez wszystkich kochany Miecio Borowski. Bardzo chętnie wymienilibym i innych, niestety nazwisk nie pamiętam. List wysłałem w piątek, a we wtorek już żona przyjechała. Pamiętam stoję i udaję, że poprawiam trzonek od łopaty. Pomiędzy kobietami, które szły szosą mignęła się postać z ruchów mi znana. Czyżby żona? Łapię się za taczka, jadę bliżej szosy po kamień. Kobieta wraca z powrotem. Patrzę-żona.

Boże! -serce mi bije mkotem. Moja żona, najlepszy przyjaciel mój.

Lekko skinąłem głową na znak powitania. Obejrzałem się dookoła. Można.

Korzystam z okazji. Mówię- "jestem zdrow-, czterdziestu metrowe oddalenie nie pozwala jej tego słyszeć. Lekko skinęła głową, uśmiechnęła się do mnie i poszła. Drugo za nią patrzyłem. Stała za drzewem myśląc widocznie, że ja już nie widzę- długo stała i płakała.

Najwięcej paliła mnie niepewność o synów. Nie wiedziałem czy Niemcy i ich zdołali zabrać. Upłynęło dwa dni i znów jest żona. Tym razem muszę się już dowiedzieć. Znów taczka pod druty i czekam. -Schyliłem się niby to kładę kamień. Idzie żona. -"Felciu, czy dzieci wolne? -Wartownik Litwin nie daje mówić. Moja żona kiwnęła głową na znak, że wolne. Uspokoila mnie ta wiadomość. Nowe siły wstąpiły we mnie. Taczka zrobiła się lekka. Robota szła mi dobrze. Świat przybrał nową, całkiem barwę. Co się wtedy działo ze mną- może wiedzieć tylko ten co podobne rzeczy przeżywał. Odtąd w każdy wtorek przychodziła odwiedzić mnie. Odwiedziny trwały, aż do późnej jesieni. W połowie listopada przerzucono mnie gdzieś indziej na robotę. I widzenia nasze skończyły się. Widziałem raz jeszcze jak chodziła szosą w jedną i drugą stronę, ale dojść tam nie mogłem.

W 1943 r. na Majdanku wogóle, a na trzecim polu w szczególności jak grupy robocze wracały z pracy, czy dobrze pracowały- oceniano za pomocą pobitych i zabitych więźniów w danej grupie roboczej. Jeżeli jakaś grupa wracała bez zabitych i bez pobitych, to był już dowód, że dozorca źle pilnował przy robocie. Po apelu wzywano go pod kancelarję, wynoszono specjalnie na ten cel zrobiony stołek, kładziono go i bito pejciami. Najmniej dostawał 25 uderzeń. Niemcy, więźniowie jako dozorczy- zasadniczo pod baty nie podpadali, ponieważ tak się starali, że jeszcze dostawali nagrody.

Dozorca tej grupy, w której ja pracowałem, był wyżej wym. Mieczysław Boćkowski. Ile razy podpadł, nigdy na nas nie odbijał. Po takim biciu robił się jeszcze więcej zacięty. Kilka razy mówił do nas- "Zabijają to tylko mnie, a wy będziecie żyć i zdacie świadectwo przed światem, że Niemcy to najwięksi zbrodniarze świata". -W pierwsze dni listopada 1943 r. zmarł on na Tyfus planisty. Żona jego, którą widziałem, jako z nim z daleka rozmawiała, niech wie, że pamięć o nim wśród nas pozostanie na zawsze.

Co dzień po wieczornym apelu wzywano pod kancelarję całe masy biednych więźniów, ustawiano ich w kolejce i w ten sposób przygatawiano do bicia.

Stali ci ludzie, drżeli jak liście czekając na swoją kolejkę.

Bito ich specjalnie na ten cel robionymi batami. Stawało kilku drabów niemieckich z pozawijenymi rękawami, starając się jeden przez drugiego, ażeby jego udeżenie było silniejsze.

W jednym z transportów warszawskich przywieziono dużo inteligencji, którą starali się Niemcy jaknajprędzej zniszczyć. Przypominam sobie z tego transportu doktora Flancmana, który swoją żonę i dzieci pozostawił w Warszawie na ul. Franciszkańskiej 11 a u Jabłońskiego Antoniego. Prosił mnie o to, ażeby list od niego znanymi mi drogami posłał jego żonie. Wysłałem. Na dowód czego otrzymał z domu paczkę. Nie mogli się doczekać Niemcy na jego śmierć, więc na jesieni 1943 r. zamordowali go przez rozstrzelanie.

Na robotę i z roboty chodziliśmy piątkami. W piątce, której chodzikiem po prawej miałem Korbucjaka, a po lewej stronie Bieńke Lucjana.

Opowiadał mi Korbucjak, że był aresztowany z jedną panią na ulicy w Warszawie, z którą pracował w jednej konurce partyjnej. Nazwiska jej nie pamiętam, a imię miała Helena. Mówi do mnie- "Kocham tę dziewczynę

za to, że była jak ze stali". W Alei Szucha wszystkie próby /bicie przy badaniu na Gestapo/ wytrzymała". Pokazał mi ją. Była bardzo miła. Pracowała w kobiecym warsztacie krawieckim. Tak na robotę, jako też i z roboty przechodziliśmy koło okien tego właśnie warsztatu.

Zawsze stała w lekko uchylonym oknie i miłym uśmiechem witała go. Jak upewnili się, że niema Niemców, albo Niemek, to zamienili ze sobą kilka słów. Na podanie sobie ręki, okazji nigdy nie mieli.

Było to lato, kwitły już bławaty i dziki rumian-Korbut, <sup>jak</sup> jakoby był od samego rana bardzo uroczyście nastawiony. Patrząc-chodzi po terenie, zbiera bławaty, rumian, kłosa żyta układa w pęczek, przybiera listkami babki, starannie owiázuje cienkim drutem znalezionym w rowie i chowa za pazuchę, pod koszulę. Na co? to pytam się-"Dzisiaj moja kochana Helunia obchodzi urodziny. To dla niej"-Wiem-, że największy kłopot będzie miał z ~~pani~~ podaniem tego bukietu. Idziemy z roboty na obiad, ona jak zwykle stoi w ~~oknie~~ półotwartym oknie. Mrugnął żeby szerzej otworzyła. Pojęła to w lot. Z za pazuchy od serca pęczek Bławatów, Rumianu i kłosów kwitnącego żyta przybrane listkami babki-świsnął w powietrzu i znalazł się w rękach jego Heluni.

Cichy i serdeczny romanś Majdankowy. Kilka razy obejrzałem się jeszcze, widziałem ją -stała w oknie, ścisnęła i całowała prezent urodzinowy od swego towarzysza niedoli.

Chłodny i głodny koniec zimy 1943 r. był dla nas więźniów okrutny. Śnieg padał, wiatr zimny wiał mocno. W marynarkach bez swetrów i grubszego nakrycia, staliśmy godzinami na apelu. Całe dni głodni byliśmy w pracy. Choroby mocno przerzedzały nasze szeregi. Pomocy-żadnej z nikąd.

Listów od nas, ani do nas nie dopuszczano. O jakiegokolwiek pomocy z zewnątrz nie było mowy. W tymto ciężkim czasie zaprzyjaźniłem się ze starym Pakowem z Lublina/Bychowska/"Żebyśmy mieli papierosy-mówi do mnie Pakow-to moglibyśmy organizować i piec kartofle."-Dobrze -powiadam, już się robi.

Nowo-przybyłym sprzedałem marmoladę za trzy papierosy. Rano jak tylko zrobiono pobudkę, zorganizowałem czapkę kartofli. Ażeby na bramie nie było znać w kieszeniach, połowę do przeniesienia dałem spółnikowi.

Udało się, przeniesliśmy. Na robocie Pakow naciągnął kartofle na drut, wziął papierosy i gdzieś poszedł. Po upływie godziny-przynosi już upieczone, liczę jest dwadzieścia. Gdzie jeszcze dwa?-

"-Za upieczenie dałem dwa kartofle i dwa papierosy- odpowiada.

Powtarzaliśmy to kilka dni, aż Pakow został złapany. Stracił kartofle, do tego jeszcze został pobity. Na drugi dzień wziąłem kartofle pod marynarkę i poszedłem sam. Ognisko odnalazłem. Smolarze podgrzewali smołę i oni to właśnie za odpowiednim okupem pozwalali upiec.

Papierosy dałem na wstępie, kartofle po upieczeniu. Reszta pod marynarkę i do swoich. Nim doszedłem do swojej grupy roboczej, marynarka zapaliła się. Na mnie i cały bok został wypalony. Poznali się na tym, że niby to do ustępu, a chodziliśmy gdzie indziej, do tego wydały się i kartofle. Tak-przyłapali nas i z kartoflami klapa.

Jak już powiedziałem, że koniec zimy był głodny i chłodny.

Mało jeszcze tego, bo i strasznie brudny. Nie wszystkie bloki miały łóżka, sienniki i koce. Tam gdzie nie było jeszcze sienników, ludzie spali na podłodze. W tych warunkach sanitarnych i aprowizacyjnych rozpoczęły swe panowanie; Tyfus plamisty i Biegunka obozowa. Mówię obozowa- bo tak ją powszechnie nazywano, ponieważ o takiej chorobie nikt z nas nigdy nie słyszał. Nawet starzy lekarze twierdzili, że tej choroby nie znają.

Doktor Gabryjel mówił-, że 90 procent więźniów na nią zapada, a 56 procent z tego umiera.

O rozmiarach Tyfusu plamistego można powiedzieć, że było coś strasznego. Opowiem historję jednego bloku, który miał lepsze warunki pościelowe i higieniczną jednak Tyfus plamisty panował w nim w zagrażający sposób. Pierwsze wypadki Tyfusu zastały na bloku 112 ludzi.

Jak Tyfus rozwinął się do najwyższego szczytu swych możliwości zdrowych pozostało tylko 16-tu. Przyszły nowe transporty, a tym samym nowe ofiary Tyfusu i Biegunki. Władze obozowe z nowych transportów przydzielili do tego bloku 194 ludzi, tak że nowy stan był 210 osób. W tę samą pościel, w te same wszy bez żadnej dezynfekcji, choćby trzepania koców-wprowadzono ich na blok. Znow Tyfus robił swoje. W bardzo krótkim czasie pozostało

nas tylko 42. Tak powtórzyli kilka razy, aż tyfus się zlitował i sam przestał zabierać ofiary. Biegunka pozostała dalej i robiła swoje. Przed wybuchem tyfusu było na polach dużo, nawet bardzo dużo ludzi. A jak się uciszyło na polach pozostało bardzo niewiele.

Chęć przeżycia w obozie była bardzo wielka. Wpadano nam rozmaite pomysły, ażeby zdobyć większą porcję pożywienia. Pamiętam jak wydawano kartofle gotowane po 2, a czasem po 3 na jednego człowieka. Zjadano je z kapinami. Ja wypatrzyłem, że kucharze i inni robotnicy z kuchni obierki wyrzucają na wóz. Było to jeszcze ciemno, podkradłem się pod nie i zacząłem w obierkach szukać kartofli /kartofle i obierki były gotowane/. Ciekutko podeszło jeszcze dwóch rosjanów. Rzucili się na obierki jak głodniaki psy. Nie wybierali kartofli, ale brali to co było na wierzchu. Pchali do ust i kieszeni. Zobaczyli nas i odpuścili. Obierki z gotowanych kartofli stały się dla nas nie dostępne.

Dnie leniwie mijały. Kwiecień wchodził już w drugą dekadę. Nie wiedzieliśmy, ani jaki dzień w tygodniu, ani który w miesiącu. Instynktowo nie czuliśmy, że zbliża się Wielkanoc. Święta Wielkanocne tego roku wypadły 25 kwietnia. Ciekawi byliśmy, czy będą robić jakiegokolwiek przygotowania w tym kierunku. Jednak nie, ale to absolutnie nie. W Wielką Niedzielę nie dostaliśmy śniadania. Powiedziano nam, że zabrakło wody na kawę. Od godz. 8-ej rano do obiadu nosiliśmy kółka na blok 21. Przygataliśmy go dla transportu ze Lwowa /Dzwonek i już nareszcie obiad. Jak zwykle wszyscy na dwór. Stanęliśmy z miskami w rzędzie. Każdy, podchodził do kotła i dostawał swoją porcję zupy. Tym razem była kartoflanka. Budzyński nie wiem skąd wziął 2 jajka ugotowane. Zaprosił nas chyba ze dwudziestu do swojego kółka. Pokroił na małe kawałeczki i zaczęliśmy sobie życzyć, ażeby na drugi rok już było po wojnie, a my w domu przy swoich rodzinach i w lepszych warunkach. Łzy każdemu kręciły się w oczach. Długo całowaliśmy się i rozmawialiśmy ze sobą, aż przyszedł starszy dozorca Heniek i nasze nastroje pierzchnęły odrazu. Kazał nam zrobić zbiórkę i robił przegląd. Co kilka kroków zatrzymywał się i jednego wyciągał do przodu. Wybrał dziesięciu, zawołał sztubena z pejczen i zaczął bić tych wybranych. Pomiędzy bitymi był Mazur Władysław z Dzieszkowic pow. Janów Lubelski.

Tak nam przeszła Wielkanoc w obozie niemieckim na Majdanku w roku 1943.

W jednym z budynków, koło których pracowaliśmy, był umieszczony szpital dla żołnierzy niemieckich pełniących służbę na Majdanku. W tym szpitalu pracowały 2 dziewczyny z więźniarek jako posługaczki. Zdawaliśmy sobie z tego sprawę, że w takim szpitalu powinno zostawać jedzenie, którego nie mogą skonsument chorzy. Chcąc się przypodobać tym dziewczynom, nosiliśmy im wodę, pomagali przy myciu podłogi, i. t. p. Bieńko czując, że można cośkolwiek zorganizować dla siebie od tych dziewczyn, całe dni nie odchodził od wejścia do szpitala, niby to zbierał śmiecie, to zaniatał - ale stale był tam, gdzie dobry był widok na drzwi. Dziewczyny od czasu do czasu, jak im co zostawało, nam dawały.

Pamiętam, raz wypatrzyły, że nikt ich nie widzi, a miały zapasowe skórki z chleba, chciały nam je podać. Jedna z nich otworzyła okno i bardzo sprytnie te skórki wyrzuciła. Skórki wpadły w błoto. Nasi chłopcy jak to zobaczyli rzucili się na zdobycze jak wilki. Błoto razem ze skórkami znikło. Najwięcej zdobył Miecio Borowski i Andrzejek z Warszawy. Choć były skórki powalane w błocie, smakowały nam bardzo.

W maju władze obozowe wydały zarządzenie nakazujące oddanie do magazynu; czapek, marynarek i butów. Zapomniałem powiedzieć, że na Majdanku znów zaroiło się od ludzi. Przybyły duże transporty z całej Polski; ze Lwowa, Białegostoku, Zamościa, Chełma, Łonży, Radomia, z zanku Lubelskiego, a największy z Warszawy. Ludzie przeważnie byli jeszcze zdrowi i silni, więc i śmiertelność była mała. Dla podniesienia śmiertelności wydano wyżej powiedziane zarządzenie. Jednocześnie zakazano używania wody do mycia, picia i prania bielizny, oprócz tego przez trzy miesiące nie dawano zmiany bielizny.

Miałem wtedy koszulę w paski. Na każdym pasku była podarta, więc na sobie miałem tylko paski. Jeden z elektryków dał mi cienkiego drutu na reperację. Luźno zwisające paski, trzymające się tylko na kołnierzu, zdrutowałem i tak chodziłem.

Chłodne wiatry powiały od zachodu.

Zrobiło się zimno. Żołnierze chodzili w swetrach, bluzach i płaszczach. Ludzie na wolności ubierali się w kozuchy, a my biedacy w podartych koszulach, drżeliśmy od zimna.

Cel został osiągnięty.

Śmiertelność podniosła się bardzo. Większa połowa dostała zapalenia płuc. Wyzdrowiało bardzo mało, reszta poszła do krematorium na popiół używany przez Niemców jako nawóz sztuczny do posypywania w ogrodach Majdankowych pod wszystkie warzywa.

Popiołu z ciał ludzkich było tak dużo, że jeszcze pakowano do worków i wywożono do Niemiec.

Rozpanoszyły się wszy i pchły do niespotykanych ilości, było ich całe roje. Nieprzeliczone masy. Z tego znów Tyfus plamisty, brzuszny, Biegunka obozowa i masowe mordowanie przy pracy, które powodowało opuchliznę nóg równającą się śmierci. Kobiety wolnościowe widząc nas prawie, że nagich, na takie zimno, poza tym obciążonych tragami, upadających pod ciężarem trag, bitych niemilosie-młwały.

W tym czasie ludzie omijali tę drogę, aby nie patrzeć na nasze męczarnie..

Niemcy pozbierali policjantów, którzy im nie odpowiadali i osadzili na Majdanku.

Piętnastu ich było. Porozdzielali ich po różnych blokach.

Chcieli ich skryć. Oni też się nie przyznawali, że służyli w policji. Jednak więźniowie poznali ich. Łobuzy-służyli Niemcom.

Aresztowali Polaków i sadzali do więzień i obozów, a później sami się dostali. Dobrze im tak, -niech siedzą. Patrząc na nich, przypominałem sobie moje aresztowanie. Było tak;

z Kraśnika niejaki Małaszewicz dał mi znać przez Adamcowa, żebym się miał na uwadze, bo jestem na liście przygotowanej do aresztowania. W trzy dni później widziałem jak przyjechali Niemcy.

Domyślałem się, że będą aresztowania. Nie nocowałem już w domu. Bałem się, że przyjdą i po mnie. Rano poszedłem na drugą stronę, miałem stanąć na wzgórku i obserwować swój dom z daleka. Tymczasem natrafiłem na oddział Niemców, który powracał z Bystrzycy z obławy..

Zatrzymano mnie, sprawdzono dowód--

"Dokąd pan idzie?-- pyta się komendant patrolu /niemiec/

Do Lublina--odpowiadam.

Komendant patrolu odwraca się do sołtysa Rałki i pyta się--  
Znacie go?--

Tak jest --odpowiada.

Czy on jest na liście?--

Nie-- odpowiada. To o drugiego Grytę chodzi...

Komendant patrolu /niemiec/ machnął ręką i odpowiada--

Możecie iść--wykręcił się i ruszył naprzód, nie interesując się dalej mną. Przez ten czas nadszedł komendant posterunku policji granatowej z Zakrzówka -Rychliński /imienia nie pamiętam/ zatrzymał mnie i pyta--Jak pan się nazywa?--

Gryta-- odpowiadam.

Czy pan ma sklep koło fryzjera,?--

Tak-- mówię.

Pan się wróci z nami do gminy.

Polak i Polak. Sołtys mnie broni, ryzykując życiem, a komendant posterunku policji polskiej w Zakrzówku, pan Rychliński--oddaje mnie na stracenie Niemcom.

Po powrocie do Zakrzówka, już za czasów " Nowej Polski--spotykam sołtysa, który z czystym sercem wita mnie i mówi;

Nie mogłem pana obronić--myślałem, że i mnie zabiorą, albo

nawet zabiją, tylko jakoś się bardzo spieszyli. Spotkałem i pana

Rychlińskiego, koło studni. Szedłem wtedy z karabinem. Jak mnie zobaczył bardzo się przestraszył. Myślał widocznie, że z mojej strony spotka go jakaś krzywda. Pochochodzę do niego i pytam--

Czy mam zaszczyt z panem Rychlińskim?--



13  
14

Tak- odpowiada. Panie drogi, panie kochany, niech mi pan daruje. Nie wiem dlaczego mi się tak powiedziało. Myślałem że się pan wykrómaczy.-

Wił się jak pies i błagał o litość- podły sługa niemiecki. Uspokoikem go, że niech się nie boi, bo ja mu nic robić nie będę. Dowiem się tylko czy choć jednego człowieka uratowałeś od Niemców, jeżeli tak, - daruję ci swoją krzywdę...

I

Tuhman. Każdy mieszkaniec Majdanku znał to straszne słowo. Dlaczego straszne i co ono oznaczało?.-

Otóż na Majdanku kierownikiem działu politycznego i zarazem bezpieczeństwa- był oficer SS. nazwiskiem Tuhman..

Człowiek ten był ucieleśnieniem okrutnego zwierza hitlerowskiego. Jego nieodłącznym towarzyszem był szaro- brązowy silnie ~~zbudowany~~ zbudowany wilczur. W czapce lekko pochylonej na prawe oko, ze szpicrutą w rękę, na motocyklu, koniu lub piechotę, był wszędzie, jak długi i szeroki obszar obozu. Pogromca więźniów. Droga, którą szedł była znaczną łzami cierpiących ludzi. Jeżeli udało się komuś prześlizgnąć koło niego to jego towarzysz rzucał się na ofiarę rwiąc kawałkami ciało i ubranie.

Bronić się było niemożliwe, dlatego, że on sam to jest Tuhman, wtedy takiego śniadka zabijał na miejscu, a w najlepszym razie szpicrutą bił i kopał nogami, aż ofiara przestawała dawać oznaki życia, wtedy splunął i poszedł dalej- szukać nowych ofiar. Bez niego nie było nic, ale to nic. Był tam, gdzie wieszali, rozstrzeliwali, gazowali, bili batami, i przy wszelkich na większą skalę przeprowadzanych rewizjach. Pamiętam- jednego razu, idziemy na robotę koło łaźni, stał grupa kobiet, były bardzo lekko ubrane, mimo, że na dworze był mróz i wiatr bardzo mroźny.

Stały w piątkach.

Było im bardzo zimno. Zaczęły się kulić przez co piątki traciły swój prostolinijny kształt.

Nie wiadomo skąd wziął się Tuhman. Bat jego świsnął w powietrzu i opadł na twarze biednych kobiet.

Bryzgnęła krew z ran. Pies też robił swoje pomiędzy kobietami. Najwięcej, było warszawianek.

Ileż to razy kazał więźniów rzucać w basen do wody, a sam z rewolweru zabijał ich.-

Robikiem przy plantowaniu ziemi koło jednego z bloków do którego przywieziono jakieś duże skrzynie, bardzo ciężkie. Użyto nas do przenoszenia ich.

Nosimy. Czuję, że za naszymi plecami jest ktoś dla nas okrutny.

Oglądam się, Tuhman- bat znów był w robocie, jednego z naszych zalała krew. Tuhman jakby nie, poszedł dalej, tylko pies po drodze szarpał ludzi. Po odejściu tego krutnika, obkoczyliśmy swego towarzysza niosąc mu pomoc. Był to jeniec sowiecki nazywał się Pietrakov Mikołaj z Kaługi. Po obmyciu krwi okazało się, że ma przecięty policzek i wybite prawe oko. Straszny i okrutny kat-tyranizował nas strasznie. Na jego rozkaz tysiące, tysiące ludzi gazowano, wieszano, i w najokrutniejszy sposób mordowano. Wszystkie narody pobite przez Niemców miały tu swoich przedstawicieli.

Najwięcej zaś było Słowian i najgoźiej ich traktowano.

Paczki imienne dla więźniów jeszcze nie dochodziły. Rodziny nasze celem podtrzymania naszych sił, chciały nam przyjść z pomocą.

Szukali różnych dróg, ażeby podać nam kawałek chleba lub trochę tłuszczu.

Teren zewnętrzny obozu był w tym czasie pilnowany przez litwinów. Bardzo łatwo można się z nimi było dogadać po polsku.

Kobiety wykorzystując to, płaciły im pieniądze, czy też dając wódkę, ażeby za ich pośrednictwem podać coś dla swego najdroższego. Byli tacy, że oddawali wszystko, a znów inni zabierali i nic nie oddawali. Różni są ludzie i wśród litwinów. Jednego razu moja żona ze złamaną nogą, idąc na kulach- przyniosła dla mnie kawałek chleba z mięsem.

15

Znów jak przed tem, taczka do rąk i pod druty.  
Felciu, co ci jest- pytam  
Mam zlaną nogę- odpowiada- podam dla ciebie chleb i mięso,  
bo tak podają.-  
Dobrze- podaj...

Siadła w rowie i poprawia coś koło chorej nogi. Dochodzi Litwin. Zaczyna z nim rozmawiać- godzi się- ~~zaczyna~~ Boże! - zaraz będę miał co jeść.

Schożę na dół i czekam. Litwin od żony wziął paczkę i wrzucił do rowu, żeby jej nie było widać.

Poszedł dalej. Żona wstała i powoli pokuśtykała w stronę Lublina. Jak już nie było jej widać, Litwin podszedł do paczki- podniósł ją, obejrzał i schował pod płaszcz. Podchodzi do drugiego żołnierza również Litwina wartującego w tym miejscu. Pokazuje mu, rozrywa opakowanie.

Dzielią się na równo, chowają swoje połowy do kieszeni płaszcza i rozchodzą się.

Paczka dla mnie stracona na zawsze. Kobieta ze zlaną nogą na kulach 42 kilometry niosła to dla mnie, a żołdak niemiecki Litwin wziął dla siebie. Prosiłem go, żeby oddał choć kawałek chleba, nawet słyszeć o tym nie chciał.

Podły, jak każdy Niemiec i sługa niemiecki.

Z<sup>o</sup> staraniem Polskiego Czerwonego Krzyża w miesiącu lipcu 1943 r. kmdant obozu zgodził się na wpuszczanie paczek imiennych dla więźniów obozowych.

Przyjęliśmy to z wielkim zadowoleniem i radością, jednocześnie obiecując sobie bardzo dużo.

W pierwszy wtorek na blok przyszło dwie paczki, na piątek było już sześć, i tak każdego dnia paczek przybywało. Rodziny nasze wysyłały nam wszystko, i wszystko otrzymywaliśmy. Ci co otrzymywali paczki pomagali tym, których rodziny były daleko, albo zostały wymordowane przez Niemców.

Polakom, którzy paczek z domów nie otrzymywali wysyłał P.C.K. raz na tydzień po jednym kilogramie chleba.

Przypominał sobie Zygmunta Dobrowolskiego z Radomia. Solidny to i morowy chłop. Kilkakrotnie proponował mi ażeby złapać i rozbroić, urwać mu łep- i w ten sposób zdobyć ubranie i broń, a później przebojem wywalczyć sobie drogę do wolności.

Wolność- albo grób- powiada do mnie.

Zuch!- chciał walczyć, zapominając o tym, że za to Niemcy wymordowaliby dużo niewinnych w obozie. Nie ryzykowaliśmy dla innych. Do tego nie dopuściłem- Zygmuncie! - mówiłeś, że masz matkę w Radomiu, postaram się o to, ażeby dać jej znać o tobie. Powiem jej, że byłeś na Majdanku i pamiętałeś o niej, aż do samego końca.

Latem 1943 r. jeden z robotników cywilnych /nazwiska nie wiem/ chodził po obozie pomiędzy więźniami i skrycie pytał się o mnie.

Jakiś trafił. Zawołał mnie do ustępu. Popatrzył na mnie i pyta;

Jak się nazywacie?-

Głota - odpowiadam.

Gdzie mieszkacie?-

w Zakrzówku.

Dobrze- macie paczkę. Wyciąga z nogawicy spodni kilka gazetek i oddaje mi. Napiszcie o Majdanku. Za tydzień będzie znów poczta.

Wykręcił się na pięcie wziął kawał żelaznej rury na ramię, pogwizdując sobie- poszedł.

Długo stałem, oszołomiony tym co zaszło, dopiero obudził mnie głos towarzyszy "Rumba" - co znaczyło brać się do roboty, bo ktoś idzie, kilka razy doszła do mnie podziemna poczta. Później został złapany i zabity przez Niemców. Cześć jego pamięci!....

Przy końcu zimy 1943 r. było dużo przywiezionych profesorów, którzy przed wojną wykładali na różnych uniwersytetach. Razem było ich około czterdziestu.

Koniec zimy, wiosna, lato, jesień i znów zima wykończyła ich prawie, że całkowicie, pozostało tylko dwóch, jeden pracował jako kierownik warsztatu stolarskiego, a drugi był pisarzem na 15-tym bloku trzeciego pola. Nazwisk ich nie pamiętam.-

Na trzecim polu była zorganizowana orkiestra.

Po apelu jak już był zupełnie wolny czas, niektórzy blokowi i dozorczy grup roboczych

zbierali się co dzień do innego bloku, uprzedzając sobie pijatyki. Przy dźwiękach harmonji i skrzypek, pili do utraty przytomności. W tym to czasie byłem na piętnastym bloku u "Janusza". Taka zabawa, wiadomo kosztowała dużo, nawet jak na drożyznę obozową, bardzo dużo. Ten "Janusz" - wymuszał od nas pieniądze przez bicie i terroryzowanie nas, Janusza, jak ty kiedyś spojrzysz w oczy swoim kolegom, którzy przetrwali twoje zwierzchnictwo.

Ostatni kawałek chleba sprzedawaliśmy, aby tylko zadowolnić twój zwierzęcy apetyt. Ile przez ciebie poszło do krematorium.

Biteś grubym kijem po głowie, rękach, bokach i nogach, a jak ofiara upadała na ziemię to puszczałeś w ruch buty, które miałeś na nogach.

Ileż to ludzi zmaglowałeś. /utrata zdolności do pracy/.

Nie tłumacz się, bo to nic ci nie pomoże. Przypomnij sobie tego starego mężczyznę, co miał na lewym oku planę. Z pod twoich butów już więcej nie wstał. Knyp, twój pisarz zaraz go zapisał w stan umarłych.

Za blokiem w błocie mordował się do rana. Tak zdobywałeś pieniądze na wódkę.

Kąpieli. Mieliśmy kilka strasznych dla nas kąpieli. Jak już przed tym powiedziałem, na polach było pełno ludzi. Nowe transporty przychodziły stale. Pomimo mordowania, na blokach było ciasno. Tuman wydał rozkaz kąpienia nas. Na dworze dął zimny wiatr. Mroz około 10 stopni. Wyprowadzono nas za łaźnię na plac ogrodzony drutem kolczastym, bez ciepłych palt, bez swetrów, tylko w letnich marynarkach. Grupami po sto wyprowadzono na plac przed łaźnię, kazano się rozbierać do naga, bosymi nogami stać na śniegu. Przeprowadzono kontrolę czy kto niema coś w butach lub pod pachami. Słabsi umarziali zaraz, silniejsi szli do łaźni. Po kąpieli wkładano buty na nogi i mów nago na plac przed łaźnię. Po każdej takiej kąpieli bardzo dużo dostawało zapalenia płuc. Dla chorych żadnej opieki lekarskiej, więc nie dziwnego, że po takiej łaźni, na polach i blokach robiło się pusto. Kąpieli takich było dużo.

Od czasu do czasu Niemcy puszczaali w ruch gazkamerę. Wejście do niej było z łaźni. Ludzie świeżo przywiezieni, a przeznaczeni do wytrucia ich gazem, często nawet się nie orjentowali co z nimi robią. Skąd mogli wiedzieć, jeżeli zwyczajnie szli się kąpać, a po kąpieli niby to do ubieralni, prowadzili ich do gazkamery i koniec. Starzy więźniowie na tym już dobrze się znali. Wiedzieli kiedy jest kąpiel, a kiedy morderstwo.

Pamiętam było to dnia 7 czerwca 1943 roku. Grupy robocze po obiedzie szły do ołarsku na robotę. Doszliśmy do bramy i stop. Brama, jak byliśmy gotowi do ołarsku, była zwykle natychmiast otwierana, a grupy robocze jedna za drugą odchodziły. Tym razem jednak nie. Staliśmy i czekamy. Z piątego pola wyjeżdża samochód z dwoma przyczepkami. Tak w samochodzie, jako też i w przyczepkach pełno było dziewcząt od lat 10-ciu do lat 20-tu. Jakiż to był straszny płacz i pisk tych dzieci zdających sobie dokładnie sprawę z tego co z nimi robią i gdzie i poco ich wiozą. Najtwardsze serca pękały z żalu. Samochód zatrzymał się koło łaźni. Esmani zeskoczyli na ziemię. jedni rozpinali bloki platform, drudzy przystąpili szybko do wygrzązania. Zrucali jak drzewo, przyczem jednocześnie bili i kopali ich strasznie. Po opróżnieniu samochodu i przyczepki szybko zawrócili i pojechali drugi raz po taką samą ilość ofiar. Znow taki sam płacz i krzyk, nawet znacznie większy. Ojciec jednej z dziewcząt był pomiędzy nimi. Córka zobaczyła go. Wyciąga ręce do ojca wołając; Ojciec! już na śmierć, żegnaj! Ojciec zemdlął. Zobaczył to Niemiec Miller. Wolnym krokiem, z papierosem w zębach podszedł do zemdlonego ojca, kopnął go kilka razy w boki najspokojniej poszedł dalej. Na rano ojciec ten już nie żył, a ciało jego odstawił do krematorium na spalenie. To co wyżej powiedziałem, w miesiąc tu czerwca powtórzyło się dwanaście razy. Pewnego razu zbierano małe dzieci i sadzano do samochodu celem odwiezienia do gazkamery. Esmani zabierali matkom z rąk ich małe dzieci, które wyciągały ręczką płacząc. Straszny to był widok. Matki mdlały, rwały włosy z głowy. Esmani uśmiechnięci robili swoją niecną robotę

16 11

dalej. Nie jestem w stanie opowiedzieć, ani strasznej boleści matek, ani wogóle wszystkich więźni, którzy te straszne sceny widzieli. Okropności te mroziły nam krew w żyłach. Dziś, po upływie tylu miesięcy od tych okrutnych czasów niwoli niemieckiej, na samo tylko wspomnienie dreszcz grozy przejął mnie, a serce kurczy się w jakimś spazmatycznym i bolesnym skurczu.

Zwracam się do was matki! Jeżeli pojmujecie ból tamtych matek, którym Niemiec wyrwał z rąk najdroższe dzieciętki, to tylko, ażeby ich wymordować. Wychowujcie tak swoje dzieci, żeby z nich wyrosli mściciele naszej doliny i mściciele niewinnie pomordowanych ofiar.

Nie natym koniec. Przy końcu czerwca 43 roku w powiatach Biłgorajskim, Zamojskim i Tomaszowskim wysiedlono ludzi, a gospodarstwa ich oddawano Niemcom z Rumunii. Przywożono ich na Majdanek. Napływ tysięcy wysiedlonych napełnił bloki i pola obozu. Łaźnia jak wiadomo poszła w ruch. Gazkana również. Po przywiezieniu tych ludzi, posortowano ich na trzy grupy: mężczyzn oddzielnie, kobiety oddzielnie, a dzieci zostawiono na ostatek. Każdą taką grupę po wykąpaniu i przebraniu, wyprowadzano na pole. Po odprowadzeniu kobiet i mężczyzn, przystąpiono do kąpieli dzieci. Dwieście z nich zatruli gazem. Były dni, że w ten sposób mordowano do 700 osób.

Pewnego razu, wracamy wieczorem z roboty. Łaźnia i gazkana są obstawione Esmanami z automatami. Wiemy co to znaczy. Gazują, albo będą gazowali. Spoglądam na pierwsze pole, otwiera się brama, a z niej wychodzą mężczyźni, bez marynarek, czapek i bosy. Grupa ludzi całkiem świadomych, że idą na śmierć do gazkarni. Niektórzy oglądali się dokoła jakby starali się wszystko co jest dokoła dobrze zapamiętać.

Jedni patrzyli na zachodzące słońce, bili się w piersi i szeptali słowa modlitwy. Byli i tacy co szli uśmiechnięci z dumnie podniesionymi głowami.

Druga taka grupa licząca około dwieście osób stała na placu już rozebrana czekając na swoją kolej.

Nazajutrz rano samochód z przyczepkami powiózł ich ciała do lasu Krępieckiego na spalanie. W lesie układano na stos drzewa, oblewano jakimś płynem i podpalano.

W Ostatek dnia lipca 1943 r. władze obozowe wbrew bardzo szybkiej formie przystąpiły do organizowania transportu ludzi, do obozu niemieckiego w Buchenwaldzie. Do tego transportu poszły ludzie bardzo zdrowi i silni.

Wybierano samych Polaków, przeważnie inteligencję. Poszli najlepsi moi koledzy; inż.; Korbutiak, Walentynowicz, malarz artysta Janicki, Cieśla Edek z Zakrzówka i Górecki z Bystrzycy. Jednym słowem cała masa kochanych chłopców. Transport liczył pięćset osób.

Pierwszego sierpnia wyruszył w drogę.

Więźniowie byli ubrani w jasne, pasiaste ubrania, białe skarpety i buty dżubane z drzewa. Poszli nasi chłopcy na marne. Byli z Pawiaka, z Zanku, Łęckiego i Łapanek. Piękno niemieckie chłonekło ich.

Na początku stycznia 1944 r. powróciło z tego transportu czterech - reszta zmarła z wycieńczenia. Pracowali w podziemnej fabryce broni - Dorze. O ich losie opowiadali mi bracia Wysoccy rodem z Warszawy, którzy byli w tych czterech co z tantą powrócili.

Pomimo teroru i bardzo silnej straży, więźniowie przy lada okazji starali się wyrwać z obozu. Na terenie Majdanku była grupa robotnicza przeznaczona specjalnie do zbierania i zaniatania śmieci, na terenie wszystkich placów i ulic. W tej właśnie grupie robotniczej pracował mój serdeczny przyjaciel Tokarski z Radomia. Na wolności pracował u notariusza jako sekretarz. Bardzo inteligentny i szlachetny. Poruszenie się ich na terenie zewnętrznym było nieograniczone. Więźniowie wykorzystując to, pewnego razu w trzech upatryli sobie jakąś kryjówkę pod podłogą w budynku, w którym kwaterowało wojsko. Na wieczór grupy robotnicze powracają z roboty na apel, na bramie sprawdzono, że trzech ludzi brakuje w śmieciarzach /grupa robotnicza zbierająca śmiecie/. Odstawiają ich na bok.

Na całym Majdanku są poszukiwania. Psy i esmani przeszukują cały teren napróżno. Zapada wieczór. Po apelu wystawiają pozostałych do bicia. Wynoszą stołek,

śmieciarzy ustawiają jednego za drugim i kilku drabów niemieckich zdejmują mundury, ażeby im było lepiej bić.

Rozpoczyna się od pytania;

Gdzie są tanci?-każdy odpowiada nie wiem-.Wtedy na stołek i baty. Bito wszystkich.Tokarski dostał 140 uderzeń bardzo silnych.

Plecy i tylna część ciała zamieniła się w jedną masę mięsa.

Wiedział i nie powiedział.

Zuch z niego.Po trzech dniach w nocy nasi chłopcy wyleźli z kryjówek.Chytkiem posuwali się w stronę szosy.Zobaczono ich i dano ognia.Dwuch zabito,a trzeciego złapano i zaprowadzono do konendy.Nazywał się Jarosz, bardzo go bito i kopano.Co się z nim ostatecznie stało nie wiem.Więcej go już nie widziałem.

W mieście Lublinie grupe więźniów pracowała w młeczarniach.

Pewnego razu uciekło z tej grupy roboczej dwóch ludzi,na Majdanku zrobił się wielki ruch.Pościg i poszukiwania nie dały żadnego rezultatu.Zwołano stolarzy do poprawienia szubienicy.Starszy dozorca Wyderko prz yniósł pęk sznurów na których miano powiesić pozostałych.Lecz później kazano się im rozbierać do naga i skakać w wodę.Tuhman był w ruchu.Kazał ich nagich bić batami.Bito strasznie;kolbami,kijami,pejczami i kopano butami.Rezultat był taki, że sześciu więźniów umarło od bicia.

Bardzo była głośna ucieczka z folwarku przydzielonego do Majdanku.Grupa robocza licząca trzynaście osób, składająca się z sanych rosjanów,kosiła owies.Pilnowało ich czterech esmanów.W pewnej chwili machnęli kosiarze kosami,a cztery głowy esmańskie spadły na ziemię.

Uzbrojeni w cztery automaty podzielili się na dwie grupy, w jednej było sześciu,a w drugiej siedmiu.Grupy licząca siedmiu ludzi skierowała się na północno-wschód do lasu,a grupa licząca sześciu na południo-wschód.Grupa większa natrafiła na zasadzkę i została wybita.Natomiast druga grupa,jak później było nam wiadomem,dostała się do partyzantki i pozostała w walce z Niemcami,aż do końca.

Jednocześnie opowiem o bardzo dla nas wesołej ucieczce dwóch morowych lwowiaków.

Nosili węgiel tragami do bunkrów.Eskortował ich jeden esman uzbrojony w automat.Jednego dnia w styczniu 1944 r.po przyniesieniu pierwszych trag węgla,rzucili się na esmana,ukręcili mu łep,rozebrali z ubrania i automatu.Tak uzbrojeni -jeden ubrał się w ubranie,automat wziął na ramię i pogonił drugiego jako aresztowanego.

W miasteczku Głusk widziano ich o godzinie 9-ej rano.Na Majdanku zauważono ich brak dopiero o godzinie 12-ej w południe.Pościg za nimi był stanowczo spóźniony.Nasi morowcy po drodze rozbroili jeszcze jednego granatowego policjanta.W ten sposób obaj uzbrojeni poszli do partyzantki.

Zuchy!-

Niemcy widząc, że nawet najlepsze stráže nie wystarczają do pilnowania -znacznie zaostrzyli dyscyplinę.

Jednego dnia po apelu bardzo uroczyście ogłosili, że jeżeli z której grupy roboczej ktoś ucieknie to taka grupa będzie zdiesiątkowana.Od tego dnia każdego wieczoru wieszano z naszych towarzyszy po kilku mówiąc-że próbowali ucieczki.Głównym katem do wieszania był sławny sadysta śląski Niemiec- Wyderko..Trzeba było widzieć jego radość przy wykonywaniu wyroku.

W tym to czasie wypłynął na powierzchnię nowy dotychczas nie znany zboczeniec Polman,który swym okrucieństwem przewyższył pierwszego.Władze obozowe zrobiły go starszym dozorcą na czwartym polu.Chodził z grubą laską i każdego napotkanego więźniabił po głowie mówiąc- że nie pracuje.Zarazem na wieczór po apelu podawał go do powieszenia za sabotaż, albo chęć ucieczki.

Na trzecim polu był blok Nr.19.

Ogólnie zwano go blokiem śmierci,na ten blok brano więźniów tracących zdolność do pracy.Jak już powiedziałem-od bardzo ciężkiej pracy puchły ludzima nogi, albo robili się słabi o tyle, że nie byli w stanie pracować,więc niby to na odpoczynek tam ich lokowano.Każdy brany na ten blok- odrazu wiedział, że już jego dni są policzone.Po napełnieniu bloku,natychmiast brano wszystkich do gazkamery-celem gazowania.

Szli w jednym szeregu ;polacy,rosjanie,czesi,jugosłowianie,

i żydzi. Wszyscy więźniowie będący na trzecim polu o mającym się odbyć morderstwie-wiedzieli zawsze, ponieważ niemcy w takich wypadkach wydawali dla nas zakaz przebywania na polu.

*samochoody*

Wpędzano nas wtedy do bloku, zakazano wyglądać szparami, ażeby nie wiedzieć co się dzieje. Do każdego takim zarządzeniem, blok Nr. 19 na rano był pusty, a z gazkanery napelnione ciakani ponordowanych odchodziły na miejsce spalenia zwłok.

Jak małą wartość miało życie ludzkie, przytoczę choćby jeden fakt. Paniętan, założyli się niemcy ze sobą o butelkę wódki, który z nich więcej więźniów powieści na bloku Nr. 19 w ciągu 5-ciu minut. Rezultat był taki, że trzynastu więźniów straciło życie.-

Jestem na czwartym polu. Robię znajomości z różnymi ludźmi. Warunki te same. Traktowanie również. Na tym polu była koszykarnia w której wyrabiano koszyki na pociski amatnie. Przy koszykach robiły kobiety i mężczyźni. Ogółem pracowało około 600 osób.

Było to w niedzielę po robocie. Chodzimy sobie po placu z Bieńką Lucjanem i dyskutujemy nad ostatnimi wiadomościami politycznymi. Młode dziewczęta pracujące w koszykarni ustawiły się parami i ze śpiewem piosenek wojskowych ruszyły na przechadzkę. Śpiewały najpierw po cichu później coraz głośniejsz, aż w końcu pełną pierśią oddawały nasze pieśni narodowe. Echo ich głosów szło po całym Majdanku.- Jeszcze Polska nie zginęła- i Nie rzucim ziemi skąd nasz ród- wypadło na ostatku.

Polskie dziewczyny-bohaterki narodowe-podnosiły ducha w nas choć same za to były zabijane. Które przetrzymały, niech żyją długo, długo, a umarłym pod batani -niech Polska ziemia lekka będzie.

Trzeci listopada 1943 r. dla więźniów Majdankowych pozostanie na zawsze w pamięci.

Było jeszcze ciemno. Apel już się skończył, czekany tylko na rozkaz formowania grup roboczych. Koło mnie stał Antoni Chojnicki z Radomia. W pewnym momencie zwraca się do mnie i mówi;

Patrz- idą samochoody z wojskiem.- Samochoody widziałem, ale wojska dostrzec nie mogłem, ponieważ było daleko i ciemno. Pomiędzy więźniami zrobił się szmer. Nie wiem skąd, wszyscy więźniowie wiedzieli, że cały obóz jest mocno obstawiony wojskiem. Domyślaliśmy się, że będzie coś strasznego. Ciemność nocy powoli ustąpiła, a dokoła nas można było rozpoznać otaczające przedmioty, oczom naszym przedstawił się straszny widok.

Teren ściśły był mocno obstawiony karabinami maszynowymi. Zrobił się wielki ruch. Na piątym polu w tym czasie był umieszczony szpital obozowy, przeznaczony wyłącznie do leczenia więźniów. Poza tym byli umieszczeni więźniowie pracujący w warsztatach i magazynach obozowych. Wszystko co było na piątym polu z błyskawiczną szybkością zostało przerzucone na trzecie i czwarte pole. Obsadzenie piątego pola przez wojsko i żandamerję było specjalnie silne. Środkiem zrobiono szpaler żandamerji w hełmach z bagnietami na karabinach. W jednej ręce trzymali karabin, a w drugiej granaty gotowe do rzutu.

W tym samym czasie na piątym polu, na ~~skłębku~~ skłębku od szubienicy zakładano duży głośnik radjowy. Jednocześnie rozkazano wszystkim więźniom narodowości żydowskiej na wszystkich polach- iść pod kancelarję i ustawić się piątkami., gotowymi do odmarszu. Naprężenie nerwów było bardzo mocne. Domyślaliśmy się, że będzie wielkie morderstwo.

Głośnik zaczął grać walca. Kolumny żydów ruszyły w kierunku piątego pola. Nim zaczął mówić o rozgrywającym się morderstwie, muszę powiedzieć, że kilka dni przed tym w przyspieszonym tempie kopano głębokie rowy o kształcie zygzakowatym przyponinającym okopy strzeleckie. Cel kopania rowów do ostatniej chwili nie był nam znany. Ogólnie myślano, że przeznaczenie ich było ułatwienie sobie obrony przed możliwością ataku ze strony partyzantki polskiej. Wracajmy jednak do rzeczy.

W momencie jak z głośnika zaczęły płynąć melodje walca, pierwsze kolumny żydów ruszyły do budynku specjalnie przeznaczonego na rozbieranie się z ubrania i butów. Z tego budynku w bieliźnie, pędzono ich do wyżej omówionych rowów i tam stojący w górze niemcy za pomocą

automatów, prowadzili na wielką skalę morderstwo. Tak rozpoczął się masowy mord Żydów w obozie na Majdanku.

Zaczął się rano przed wschodem słońca, a skończyło się wieczorem już po zachodzie słońca. Najpierw pędzono mężów, kobiety i dzieci Majdankowych. Później szły długie kolumny od Lublina i Piasków Luterskich. Tak zorganizowali, że żadnych przerw w morderstwie nie było. Głos strzałów był zagłuszony głosem walca płynącego z głośnika, głosu tych ludzi również nie słyszeliśmy jednak doskonale widzieliśmy jak machali rękami, albo łamali ręce z rozpaczy i przerażenia. Staliśmy bezradni - patrząc na te zbrodnie. Zaciśkając pięści, przysięgaliśmy sobie wzajemnie, że będziemy się bronić do ostatniej kropli krwi i do ostatniego tchu w piersiach.

Zginieni - wiadomo - bo inaczej nie może być, ale może choć kilku i z nich.

Żydzi szli bez żadnych odruchów i walki.

Na wieczór skończyli się Żydzi i doły zostały wypełnione.

Przed odejściem Niemców na odpoczynek, ciała wymordowanych ofiar zostały lekko przyprószone piachem. Tak się skończył dzień 3-go listopada 1943 r.

W obozie koncentracyjnym na Majdanku dwadzieścia tysięcy ludzi w najokrutniejszy sposób zostało zamordowanych. Całą noc szumiała nad nami pogrzebowego walca. Spodziewaliśmy się, że rano będzie znów to samo, ale już nie z Żydami, bo ich nie było. Ciała ich później częściowo palono w dołach a częściowo w krematorium.

Jesień coraz bardziej dawała nam się we znaki. Lekko poubierani drżeliśmy od zimna. Mimo zbliżania się frontu, nadzieja nasza wydostania się stąd przed nadejściem zimy i mrozów - była słaba.

Ręce od zimna zaczęły nam puchnąć, słabsi już mieli rany na palcach. Na robotę i z roboty szliśmy jak cienie. Nie byli to już ludzie ale jak bezduszne postacie nieznające wartości życia, każdemu chciało się już umrzeć, ażeby skończyć te straszne męczarnie. Jak z nieba powiadał, jak z nieba zjawia się bardzo wielka pomoc Polskiego Czerwonego Krzyża w Lublinie. Dwa razy w tygodniu przywożą i oddają nam; chleb, cukier, tłuszcz, bułki z masłem i z miodem i gorącą zupę. Długo szpitala obozowego, lekarstwa i mleko przeznaczone specjalnie dla chorych.

Było to bardzo wiele, bo to nam dawało pokarm tak bardzo potrzebny naszemu ciału. We wtorki i piątki każdego tygodnia wyglądaliśmy pełni na czarno ubranej, która była delgowana przez P.C.K. w Lublinie, celem odtransportowania kilku wozów prowiantu, przeznaczonego dla nas. Polski Czerwony Krzyż z panią Orłowską, na czele nie tylko dawał nam pokarm w postaci chleba i innych artykułów spożywczych, ale pokarm duchowy, którego nam tak bardzo brakowało.

Życie nasze zaczęło nabierać wartości. Z tego dowiedzieliśmy się - że nie jesteśmy sami. Poznaliśmy się, że P.C.K. w Lublinie przez te właśnie darki dla nas zademonstrował serce całego narodu Polskiego. Ażeby za to podziękować, brak mi słów. Nie jestem w stanie choćby jedno słowo podziękowania wypowiedzieć, mogę tylko zapewnić, że jak naród Polski bolał nad naszym losem, a serce jego było z nami - tak i my żyliśmy duszą waszą. To pozwoliło nam przetrwać i przetrwalimy.

Pierwszy śnieg i pierwszy mróz zastał nas przy robotach ziemnych. Władze obozowe zaczęły grupy robocze przy planowaniu placów likwidować.

Każdy z nas oglądał się za tym, ażeby dostać się do roboty, gdzieś pod dach. Obaj z Bieńkiem robiliśmy starania o wejście na robotę do koszykarni. Napróżno - dostać się tam dla nas było za trudno. Przy pomocy jednego dozorczy grupy roboczej nazwiskiem Wrona, dostałem się do warsztatu szewskiego. W budynku opalonym reperowaliśmy buty dla wojskowych. Towarzystwo jak zwykle dobre. Humory różowe. Dobrze mówimy - przez zimę jakoś przeżyjemy. Z Bieńkiem siedzieliśmy koło siebie. Po lewej stronie miałem sąsiada, który siedział już trzy lata w obozach niemieckich. Nazywał się Skłodki Jan. Na wprost mnie po drugiej stronie warsztatu siedział bardzo miły i zarazem bojowy

Iżdzikowski Stanisław z Białegostoku. Na samym rogu siedział ks. Budyński. Może by nam tam było i dobrze, gdyby nie szef magazynu, sierżant niemiecki Isweigel. Lotr wielki. Za najmniejsze przewinienie bił nas i katował. Byliśmy bardzo mocno zorganizowani, więc wspólnymi siłami pomagaliśmy sobie. Mój najlepszy przyjaciel Bieńko, jakoś przeprowadził list do swojej żony do Warszawy. W liście tym prosił ją, ażeby ona zawiadomiła nasze rodziny, że my jeszcze żyjemy i jesteście zdrowi. Dla nas i dla naszych rodzin była to bardzo wielka przysługa. Później dowiedziałem się, że list taki żona moja otrzymała.

Rzemieślników w obozie uważali Niemcy niby to za coś lepszego. To lepsze wyrażało się tym, że takie grupy miały dostawać lepsze ubranie i skórzane buty zamiast drewnianych. Tak było w teorii. Natomiast w praktyce było inaczej. Zabrano nas raz do magazynu i zamieniono ubranie na wcale nie lepsze od poprzedniego. Z butami było jeszcze gorzej, ponieważ dawali takie jakieś um popadły do rąk. Stanisław Iżdzikowski dostał dwa buty z jednej nogi. O zamianie nie było mowy, chodził więc tak kilka miesięcy.

Zima tym razem była już, na dobre. W obozie mówiono stale o jakimś dużym transporcie do Niemiec. Front ciągle się zbliżał. Zanipokojenie wśród wojskowych wzrastało. Esmani i Esmani mieli zapakowane manatki. Pisarze z głównej kancelarii obozowej mówili, że sprawdza się akty każdego więźnia. Spodziewaliśmy się jakichś posunięć ze strony władz niemieckich.

Święta Bożego Narodzenia były już za pasem. Każdy z nas robił przygotowania. Z domu zaczęły napływać świąteczne paczki. Żona moja nie zapomniała o mnie i teraz. W paczce miałem kawałek kiełbasy, trochę ciasta i małą buteleczkę wódki.

Na blok przywieziono choinkę. Nie wiem skąd zdobyto kolorowego papieru i robotę przygotowawczą puszczono w pełny ruch. W wieczór wigilijny "Janusz" wygłosił mowę, płacząc zarazem nad naszym losem. Mówił: nas nie wymordują tak jak żydów, nas pomśczą nasi bracia na wolności! Z każdym podzielił się opłatkami i zrobił się chłop dobry jak lato. Zaśpiewaliśmy "Jeszcze Polska nie zginęła" i "Nie rzucim ziemi skąd nasz ród". Po uroczystości rozeszliśmy się do swoich łóżek. Obaj z Bieńkiem wieźliśmy na górne łóżko i drugi raz połaliśmy się opłatkami. Wypiliśmy moją wódkę, zjedliśmy kiełbasę i ciasto i spać.

Na drugi dzień rano, po wypiciu gorzkiej kawy, zrobiono zbiórkę na placu. Kazano nam zdjąć czapki i tak staliśmy do samego wieczora. Komendant pola zebrał wszystkich blokowych i zrobił im karne ćwiczenia. Po ćwiczeniach w "Januszu" znów odżył zwierz w ludzkim biele. Pierwszego napotkanego więźnia zbił i skopał bardzo. Pobity więzień kilka tygodni skarżył się, że go bok boli.

Życie w obozie płynęło nam dalej bez żadnych zmian specjalnych. Jednych przyprowadzano z wolności, drudzy umierali, albo byli zabijani. Krematorium dymiło dniami i nocą, a zapach spalonych ciał rozchodził się daleko. Dokąd na dworze było zimno, czas wolny od pracy spędzaliśmy na blokach, dyskutując na tematy polityczne. Powoli dzień stawał się coraz dłuższy. Na dworze robiło się cieplej, ptaszęta śpiewały o wiosnie. Co dzień nasłuchiwaaliśmy głosu amata. Nadzieja nasza z każdym dniem wzrastała i dawała nam pewność, że Armia Czerwona wkrótce rozprawi się z naszymi oprawcami.

Przyszła znów Wielkanoc. Paczek z domu już dla nas nie było, zato PCK przysłał nam tyle, żeby stardrzyło na całe święta. Jajka bez żadnego urodźystego dzielenia się zjedliśmy we czwartek. Cały dzień pierwszego dnia świąt byliśmy w pracy.

Różnice nacjonalne między więźniami znikły prawie że całkowicie. Wyodrębniali się tylko więźniowie Niemcy. Skład mieszaniny narodów był nast: francuzów 127, włochów 93, Rosjanów 4500, Belgów 9, Holendrów 7, Luksenburczyków 2, Norwegów 5 i 1 estończyk. Polaków zaś wówczas było 11800, a żydów 468. W tej całej mieszaninie narodów miałem dużo przyjaciół. Dla upamiętnienia niektórych z nich moich przyjaciół-podałem ich nazwiska, ażeby w ten sposób ich rodziny wiedziały, że żyli oni w tym czasie i byli na Majdanku; Czarnecki Władysław, ~~...~~



Piotr, bardzo miły i kochany chłopiec, którego nazwiska nie pamiętam /jak zobaczył, że pisze ważniejsze wydarzenia-podarował mi zeszyt i wieczne pióro/. Obaj pracowali w magazynie. Więźniemi byli za to, że nie chcieli przyjąć volksdauscherstwa, pochodzili z Bytonia. Aresztowano ich 30 września 1939 r.

Zawsze wesóły - Ziółek z Końskowoli, Koziński z pod Opola Lubelskiego.

Nigdy napewno nie zapomnę profesora Uniwersytetu w Brukseli-Józefa, który wydawał gazetę obozową w języku francuskim. Był synem siostry francuskiego generała de Gaulle. Jędrasik z Bratysławy, oficer armii Czeskiej bił się z Niemcami w Czechach, w Polsce, a w końcu jako kapitan sowiecki-ranny, dostał się do niewoli niemieckiej. Było dużo Czechów, którzy trzymali się gromady co ułatwiało im przetrwanie.

Przyppinam sobie jednego Rosjanina, zwanego w obozie politrukami. Zuch to chłop, lubiano go bardzo i powszechnie szanowano. Zamordowali go Niemcy za to, że prowadził wśród więźniów akcję uświadamiającą.

Na froncie, Niemcom powodziło się coraz gorzej. Z obozu wywożono wszystko co tylko wywieźć było można. Wywożono maszyny, narzędzia z warsztatów, ubranie co lepsze, obuwie, materiały budowlane itp.

Z tych właśnie wszystkich ruchów wiedzieliśmy, że to prowadzi ich do upadku. Stawialiśmy sobie pytanie-co zrobią z nami.., czy nas wybiją, powiozą lub pogonią przed sobą?..

Przyszedł dzień 22 lipca 1944r.. Zaraz rano kazano nam pakować wszystko co jeszcze było zdadne do zapakowania i jednocześnie przygotowywanie się do podróży. Samoloty sowieckie od samego rana bez przerwy unosiły się nad Lublinem. Walki powietrzne stawały się coraz bardziej zażarte.

O godzinie 11-ej droga na Warszawę została przerwana. Wśród Niemców zrobiła się panika, nie wiedzieli co z nami i ze sobą robić.

O godzinie 12-ej przerwano pakowanie rzeczy i rozpoczęto formowanie nas do wymarszu na piechotę.

Słońce chyliło się ku zachodowi, a my staliśmy jeszcze na placu przygotowani do odmarszu. Długo nie mogli się zdecydować co z nami zrobić. Droga odwrotu zamknięta. Na zachód słońca stwierdzili, że pozostała jeszcze wolna droga do odwrotu w kierunku południowym. Od Bronowic odezwał się karabin maszynowy. Padł rozkaz wymarszu. Czerwona, żółta szeroko rozlała się po niebie. Mieszkańcy Lublina skryli się w donach. Silne detonacje i wysokie słupy dymów mówiły o klęsce Niemców, i zwyciężkim pochodzie wojsk sowieckich. Oblicze wojny zmieniło się.

Ruszyliśmy w niewiadomą. Prze z pola i lasy znów obok siebie; Polacy, Francuzi, Czesi, Włosi, Rosjanie, Belgowie, Holendrzy, i Żydzi, szliśmy na stracenie. Od strony zachodniej nadciągały ciemne chmury. Spadły pierwsze krople deszczu.. Po przez Wrotków, Zęborzyce, las Krężnicki i jakieś pola, dostaliśmy się do wsi Trzaskowice. Chłopcy nasi korzystając z ciemności nocy, rzucali się do ucieczki. Automaty esmańskie pracowały. Trup gęsto padał. Obok mnie szedł Idzikowski z Białegostoku. Błyskawicznie rzucił się na bok. Spostrzegli to-ale już było za późno ażeby go można było złapać.

Puszczono w ruch automaty.

Stanisławie!-widziałem cię, jakieś uciekał, widziałem jak podrywałeś się i padałeś. Z napięciem nerwów patrzyłem na ciebie. Ile razy padałeś, zawsze myślałem, że już więcej nie wstaniesz.

W końcu ciemność nocy okryła cię. Teraz wiem, że żyjesz i mieszkasz w Białymstoku. W tych kartoflach, przez które biegłeś zabił zabił sześciu.

Szliśmy całą noc i cały dzień, deszcz lał bez przerwy.

Cała droga była maczona trupami. Ostatnich, którzy nie mieli już siły iść dalej-zabijano i spychano do rowów przydrożnych.

Przenoczeni, zziębnięci i głodni, dowiekliśmy się do miasta Kraśnika.

Na piecu w cegielni u Pludra ulokowano nas na noc .  
Ludność Kraśnika, a szczególnie kobiety zjawiły się  
pomiędzy nami i częstowały nas chlebem, i innymi dla  
nas smakołykami.

Podchodzi do mnie jakaś kobieta i pyta się mnie-  
czy jestem polakiem-odpowiadam, że tak. Podarowała  
mi paczkę w której był chleb z masłem i trzy kotlety. Serde-  
cznie jej za to podziękowałem, i niby to po wodę poszedłem szuk-  
drogi do wolności. Widziałem jak kobiety przynosiły ubrania  
cywilne dla więźniów, ażeby przebrani mogli wydostać się  
poza kordon otaczających nas posterunków. Zapomniałem powie-  
dzieć, że wszyscy byliśmy ubrani w ubrania więzienne. Dużo  
naszych chłopców korzystało z tego i są dziś na wolności.

Cześć wam kraśniczanki, odwaga i poświęcenie wasze  
było bardzo wielkie. Egzamin zdałyście. Jesteście bohaterkami  
narodowymi. Ja sam z ubrania nie skorzystałem, ale ukryłem się  
w cegle i tak zamurowany przesiedziłem do rana. Na drugi  
dzień już po odmarszu transportu -wylazłem z cegieł.

Jakiś chłopiec z Kraśnika przebrał mnie w ubranie  
cywilne. Może kiedyś będę miał możliwość i podziękować mu.  
Za cztery dni byłem w donu. Jak już na początku powiedziałem,  
że niency na przestrzeni wieków byli i są obecnie narodem  
zbirów i morderców.

Historja słowian jest utkana jednym pasmem krwi  
i wiecznej walki z posuwającym się na wschód germanizmem.

Niency nie przebierając w środkach walki niszczyli  
wszystko cokolwiek stawało na przeszkodzie w ich pochodzie  
na odwieczne ziemie słowiańskie. Narody słowiańskie położone  
nad Odrą i Wartą ginęły nieraz całkowicie. Walka między  
germanami a słowianami będzie trwać tak długo, aż ludy sło-  
wiańskie stworzą wielką unię wszechsłowiańską, która da po-  
tężną siłę do natychmiastowego zgnięcia ich planów mo-  
rderskich i grabieżczych. Słowianie naród młody, bardzo  
żywotny i szlachetny, zachartowany w walkach o swoją ziemię,  
wiarę i obyczaj, nigdy nie zaprzestanie rozpoczętej wojny,  
aż ostatecznie ponosi odwieczne krzywdy.

Pola Majdanków, Oświęcimów i innych zlane krwią  
naszych braci słowian muszą być pomśczone. Niewinnie prze-  
lana krew będzie kolorem naszego sztandaru bojowego pod  
którym pójdziemy w bój po ostateczne zwycięstwo.-

Gryta Marcin

Główny Peter Bradu T.  
Ella Ippam Wajomysko Jurendas  
Bircasomper  
Podlega - Fonguina 84-5

Exemplar dla Binra Historycznego  
Materjal do uytchu Komisji dla Zboudanne Zbrodni  
Nemnichich do Wawie